Rok XVI. Miejsce Piastowe. Sierpień 1913 r. **Nr. 8.**



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce ..... ½ dolara
W Niemczech .. 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach ... 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA",
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Wychowanie bez Boga.

Wobecnych czasach niezwykłemi cieszą się tryumfami idee i ideały Nikola Machiawela, mistrza polityki włoskiej za renesansowej doby.

Od dyplomacyi wielkich i małych europejskich mocarstw, zawdzięczającej swoje powodzenie podstępowi i obłudzie (i to im bardziej wzajemnie ugrzecznionej, tem zuchwalej kłamliwej i oszukańczej) — aż do zaufanych posiadaczy tajemnic wojskowych, wszędzie pełno jest Machiawelistów.

Lecz naśladowcy poczynają przechodzić mistrza; a co mistrz, mimo całej swojej złośliwości zaledwie ośmielał się stosować do nieprzyjaciela, uczniowie jego stosują do swej własnej ojczyzny.

Zaledwie przebrzmiała wieść, alarmująca całą Europę o nikczemnej zdradzie pułkownika generalnego sztabu austryackiego Redla, wnet rozniosła się po świecie głośno zdrada marynarzy francuskich i zdrada oficerów niemieckich. A najnowsze sprawki szpiegoskie notują skandaliczne kroniki właśnie z ojczyzny Machiawela. Siedemdziesięcioletni obywatel tego państwa, ojciec siedmiu synów, oficerów jako i on, kawaler wysokich orderów, szlachcic, właściciel rycerskiego zamku Caroia w pobliżu Rawenny, hr. Moleszo della Rocca, przez hulaszcze i rozpustne życie, od szeregu lat przy pomocy przyjaciół, dygnitarzy włoskich, uprawia szpiegostwo.

Historya starożytnej Grecyi napiętnowała imieniem podłego zdrajcy jedynego tylko Ephialtesa, i nigdy nie zapomina mu tej nikczemności, wcale nie roztrząsając pobudek, dla jakich to uczynił, chociaż kto wie, jakiemi one być mogły. Lecz jakiem imieniem przekląć i nazwać zdradzających własną ojczyznę, własne państwo, i to tak rozmyślnie, tak systematycznie, — nie pod naciskiem szczególnych jakichś krańcowych okoliczności, lecz dla niesłychanie niedorzecznych i nizkich pobudek.

„A korzeń złego chciwość"... mówi św. Paweł, używanie rozpasane, zwierzęce aż do przesytu...

Człowiek stał się apokaliptyczną bestyą, która żarła i upijała się a ostatek deptała nogami i mięszała z błotem!

Przed bożyszczem złotego cielca upadły inne bożki, a między nimi i ów tak jeszcze niedawno czczony — bożek honoru rycerskiego oficerów niektórych armii europejskich. Oficer zdrajca, szpieg! Jak to dziwnie brzmieć musi w uszach czcicieli tego bożka — z przed niewielu laty.

A dodać trzeba, że ten oficer jest *szpiegiem za pieniądze* nie swego, lecz obcego państwa, sprzedający bezpieczeństwo i życie swoich najbliższych: dzieci, krewnych... swoich miast

prowincyi... swoich żołnierzy, co go słuchać muszą — a ufać powinni. I z tych potworów tworzą się szeregi coraz liczniejsze — coraz wstrętniejsze. Z łona potężnych, współzawodniczących z sobą, niedowierzających, podejrzywających się wzajemnie, możnaby uzbierać osobny naród piekielny z zupełnym zanikiem wszelkiej uczciwości, wobec którego najniższe zwierzęta mają wygląd istot godnych.

Był czas, w którym nader czczono innego jeszcze bożka, któremu wierzono bardzo, sławiono, wywyższano a nazywano go **wiedzą.** On miał zastąpić wszelkie prawo moralne: oficerom dać pewną wygraną w bitwach, — mężowie stanu mieli uszczęśliwiać narody polityką i ekonomią, a lud miał zyskać zadowolenie najwyższe w uświadomieniu się... itd. Lecz pyszny szatan wiedzy ustąpił miejsca złotemu cielcowi. Rozum postępowy doprowadził do tego, że chłop prostaczek nabiera przekonania, że inteligencya jest patentem na szelmostwa. Wszak jakże często obyczaje inteligentów przed obliczem prostaczków bywają bezwstydne, czy kiedy chodzi o nabycie grosza lub o nadużycie takowego, a jak nierzadko wyuzdane.

Dzienniki z każdym dniem coraz częściej, coraz więcej notują zbrodni i etycznych plugastw. Tam ministrowie — tu dyrektorzy wielkich instytucyi i fabryk defraudują krocie i i miliony: ówdzie adwokaci i rejenci trwonią depozyta, ludzie utytułowani z rodowemi imionami fałszują dokumenta i pieniądze, dyrektorowie policyi bywają w związku z szulerniami, złodziejami, i domami nierządu, wojskowi szpiegami własnych armii i t. d. i t. d. bez końca.

A że nie jestto gołosłowne twierdzenie poświadcza niejeden dziennik. Na szpaltach uczciwych pism coraz częściej można się spotkać ze smutnemi refleksyami, z bolesnemi skargami. W „Gazecie Narodowej“ z 3 sierpnia b. r. Nr. 179 w artykule „epidemia szpiegoska“ czytamy: „Nie ma dnia, w którymby telegraf nie doniósł o jakiej podłości jakiegoś inteligenta. Bo ci wszyscy ministrowie, pułkownicy i t. d. należą przecież do inteligencyi, uczyli się dużo, spędzali długie lata na ławach szkolnych, a nie nauczyli się prostej uczciwości, głównej podstawy etyki. Więc nie wiedza wytwarza człowieka etycznego, lecz tylko odczuta i zrozumiana religia „bojaźń boża“ wychowanie domowe, żywy przykład uczciwych rodziców i nauczycieli. Ale wpływ religii osłabł w ostatnim czasie, wychowanie domowe straciło swoją dawną powagę. Resztę zrobił kult ciała czasów ostatnich, owe tzw. używanie „pełni życia“ polegające na niewolniczem podleganiu tyranii instynktów. Szczęścia ta najnowsza forma postępu nie przyniosła. Wysunąwszy pieniądz jako dawcę onej „pełni życia“ na pierwszy plan życia, zepchnęła człowieka z wyżyn etyki w niziny plugawego grzechu i zbrodni. Dawno już nie wydała ludzkość tyle wykształconych zbrodniarzów co chwila obecna. Jedyny renesans może z nami w tym kierunku rywalizować“.

„Albowiem korzeń wszystkiego złego **chciwość,** której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i **uwikłali się w ciele boleści“.** (św. Paweł. I Tymot. VI. 10). To znaczy ulegli niewolniczej tyranii złych instynktów.

A jakaż na to rada, co powściągnie potęgę zła, tego zła, co w obecności Chrystusa Jego apostoła opętało i doprowadziło do śmierci wisielca? Jedynem lekarstwem na to powrót do Boga, do praw i przykazań bożych. Powód zepsucia teraz rozważany, jest to ów korzeń wszelkiego zła chciwość i chęć używania, a najpierwsze prawo boże, okazane człowiekowi będącemu jeszcze w pełni łaski i niewinności jest „powściągliwość“. Ludziom trzeba na nowo ukorzyć się i poddać się temu prawu bożemu, wszakże ono zapewnia powodzenie i pomyślność. — Dlatego skoro nawet i niecny Machiawelizm żąda — w prawdzie nie szczerej, lecz obłudnej — powściągliwości, która ma służyć do zdobyczy politycznych i dyplomatycznych, tembardziej trzeba się starać o rzeczywistą powściągliwość, przedewszystkiem w tym celu, aby wykonanie **tej cnoty** przez Boga człowiekowi wskazanej w raju, posłużyło mu do osiągnięcia nietylko chwilowej korzyści, lecz dóbr wiecznych.

— A niech i ta okoliczność posłuży wszystkim za doskonałą wskazówkę, że gdy inne przykazania ludzkość otrzymała od Boga w pełności skażonych dziejów swoich to **jedno** dał Bóg człowiekowi w zaraniu dni jego szczęśliwych. A więc do tego przykazania należy się zaprawiać, w niem się ćwiczyć od najwcześniejszej młodości, żeby później nie dzielić losu Judasza.

Czy człowiek wierzyć może tylko w to, co pojmuje.

Zarzucają religii, że jest niezrozumiałą, że wszystko inne objaśnić i wytłomaczyć można,

tylko nie ją. „Wierzę tylko w to, co rozumiem“, mówi wielu.

Twierdzenie to jest przesądem i nie zgadza się z rzeczywistością. Wierzymy w wiele rzeczy, których nie rozumiemy. Oto przykład. Francuski matematyk, Henryk Poincaré, zdobył sobie sławę europejską. Wszyscy dziś o nim wiedzą, gazety o nim piszą. Ale matematyka analityczna, mechanika ciał niebieskich, fizyka matematyczna i ogólna filozofia, nauki, którym służy genialny ten umysł, to prócz tej ostatniej dziedziny wiedzy, tak wysokie, takiego specyalnego uzdolnienia i wyszkolenia wymagające, że nawet z jego współfachowców, kolegów, mało który podążyć za nim może. Dla przeciętnego wykształconego ogółu są to rzeczy wręcz niedostępne. Kto nie jest uczonym matematykiem, ten podziwia genialnego uczonego zdaleka, na wiarę sławy jego, i nie przyjdzie mu na myśl obniżać ją lub umniejszać. Bo poco? Na co przeczyć temu, czego rozumem własnym sprawdzić nie można?

Podobnie rzecz ma się z religią. Daleko szczerszy i bliższy byłby nasz stosunek do niej, gdybyśmy mieli odwagę zdjąć pychę z serca i przyznać się, że nie rozumiemy, ale wierzymy. Zyskaliśmy na tem. Albowiem tak czy owak prędzej lub później przyjdziemy do przekonania, że to przedmiot trudny i że nikt go zgłębić nie zdoła. Kto wyrzekł się złudzenia, że religię zrozumie, a jednak wierzy, ten znalazł wiele. Pasteur, sławny przyrodnik, tak mówi o tem:

„Gdy się człowiek dużo nauczył, dużo napracował i studyował, zaczyna wierzyć wiarą chłopa bretańskiego. A ja, gdybym był uczył się, pracował i studyował jeszcze więcej, miałbym wiarę chłopki bretańskiej“.

Oto świadectwo umysłu, który, kto wie, czy nie najdalej dotarł w tajemnicze głębie przyrody. Oto i potwierdzenie tej starej prawdy, że obcowanie z potężną naturą uczy wierzyć w Boga.

Bretania, ziemia surowa, starożytna, oblana falami oceanu, smagana jego wichrami, wychowuje ludzi twardych, surowych i daje im gorącą, dziecięcia wiarę. Jeśli cała przyroda mówi o Stwórcy. to najsilniej bodaj mówi o nim morze. Ocean wieczny, to groźny cud! Żywi i pochłania całe pokolenia ludzi. Rybacy wyjeżdżają na połów, marynarze w podróż daleką naokoło świata; jedni wracają, drudzy nie; morze igra z życiem ludzkiem. Ale czyż nie dlatego właśnie jest wielkie, potężne, że igra z życiem ludzkiem? Gdy się z sennego lenistwa rozbudzi, gdy potężne swe członki przeciągnie, gdy z głębi swej duszy ciemnej westchnie i potężną, namiętną istotą się staje, gdy drwiąco falę za falą na statek rzuca, gdy żłobi przepaście, a za chwilę piętrzy się śnieżnopiennemi, niebotycznemi góry, z pogardą ciska i miota statkami jak łupinką orzecha, — wtedy w ryku wściekłym wzburzonych fal czujemy tę siłę, co rządzi światem, i czcimy Boga niepojętego w jego odwiecznej mocy i potędze.

Morze, gwiazdy, wiosna, ziarnko kiełkujące, dąb wyrosły z żołędzia, pierwsze słowo dziecka — wszystko to cuda niepojęte natury. Pełno ich dookoła. Patrząc na te różnorodne zjawiska przyrody i życia, które są właściwie szeregiem cudów, wierzymy w nie, stwierdzamy ich rzeczywistość, chociaż ich nie rozumiemy. Wierzymy w nie, jak wierzymy w postęp wiedzy ludzkiej, w postęp ludzkości wogóle, widzimy jak nauka zastosowuje swe zdobycze na polu techniki, ale właściwej istoty rzeczy nie rozumiemy.

A zdobycze te wiedzy ludzkiej są zdumiewające! Gdyby ktoś czterdzieści lat temu mówił był o telegrafie bez drutu, lub o promieniach Roentgen'a, uchodziłby za szaleńca. Dziś nikt się tym rzeczom nie dziwi, choć pojąć je trudno. I nietylko ogół ludzi, ale i uczeni, którzy nam zjawiska życia naukowo tłomaczą, przyznają, że otacza ich pełno zagadek nierozwiązanych, że żyją wśród ustawicznych tajemnic. Wiedzą oni znacznie więcej, niż inni ludzie, ale ta ich wiedza nie sięga stosunkowo daleko, i granice jej są nader ciasne. Pytajmy n. p. wszystkich akademii naukowych i towarzystw przyrodniczych: co to jest wegetacya? Co to za siła, która sprawia kiełkowanie i wzrost, co pączki pędzi majowej zieleni, bieli stokrocie i róże czerwieni? Nikt nam na to nie odpowie. A czy atom pyłu da się podzielić w nieskończoność? A co jest przestrzeń? Co prawo ciężkości, co przyciąganie? Co jest światło, ciepło, elektryczność, magnetyzm, życie wogóle? Tak, co jest życie? Nikt nam tego nie powie. Wszystko to tajemnice. Rozjaśnić ich uczeni nie umieją. Fakta i prawa stwierdzają, tu i ówdzie rąbek zasłony odchylą, ale po to tylko, aby spojrzeć w całe kraje niezbadanych obszarów, aby się przekonać, że nieskończoność jest jeszcze do zdobycia.

Pewien filozof na dworze królewskim na pytania mu zadawane, odpowiadał często: nie wiem! Gdy ktoś wobec tego zauważył, że przecież za wiedzę mu płacą, odpowiedział: „Płacą mi za to, co wiem. Gdyby mi płacono za to, czego nie wiem, nie starczyłoby wszystkich

skarbów tego królestwa“. Niemniej charakterystycznem jest zdanie Jules Simon'a: „Tylko słabym umysłom wydaje się, że zrozumieć i wytłomaczyć można wszystko“.

„Coś cudownego, powiada Fryderyk Naumann, jest w całej naturze i tak zawsze będzie. Do głębi, do samej istoty rzeczy nikt nie dotrze, zasłony nikt nie zdejmie, pomimo wszystkich prób i wysiłków. Oto granica poznania! Z górą sto lat temu daleko więcej, niż dzisiaj wierzono w to, że wszystko rozumieć można. Marzyli ludzie o tem, że rozumem ogarną i posiędą wszechświat cały, a marzenie to dawało wiedzy skrzydła, rwało ludzi do badań i studyów i przyczyniło się znacznie do postępu wiedzy. Ale wszystkie te studya i badania kończą się na tem, że stajemy wobec mnóstwa coraz to nowych zagadek i tajemnic. Ta ironia, która tkwi w rzeczach, że stają się tem zawilszemi, im więcej je zgłębiamy, jest dla mnie dowodem istnienia Bóstwa, które oddalając się objawia się nam“.

Nie dane ludziom rozwiązać tajników przyrody; nie dane przeniknąć tajemnicy duchowych przeznaczeń. Czuły to wieszcze umysły obdarzone widzeniem rzeczy dalekich, taki Mickiewicz, wołający: „Miej serce i patrzaj w serce!“. Taki (Shakespaere) Szekspir, wyznający usty Hamleta: „Dzieją się rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło się filozofom“.

Przedmiotem religii, wiary jest Bóg, przedmiot wielki, olbrzymi; a umysł ludzki taki mały, jakże ma Go objąć i zrozumieć? Wszakże najlepiej rozumiemy istotę sobie równą. A Bóg — to istota nieskończenie od nas wyższa. Zaprzeczyć tedy idei istnienia Boga, idei wiary, religii, dlatego jedynie, że jej się nie rozumie, oznaczałoby to samo, co przeczyć istnieniu słońca dlatego tylko, że przez okna domu wpuścić można kilka tylko promieni słonecznych.

Nieraz próbowano przykroić religię według miary umysłu ludzkiego, atoli bezskutecznie. I nie dziw. Wszakże podobnie wyobrazić sobie nie możemy jutrzenki bez dali nieskończonej, morza bez głębokości niezbadanej.

Wszystkie nowe systemy religijne, łatwo zrozumiałe, upadały prędko, z czego wynika, że niepodobieństwem jest religia taka, w której wierzonoby tylko w to, co rozumem ludzkim zgłębić można.

Religia chrześcijańska przetrwała wieki pomimo niezliczonych burz, wstrząśnień, prześladowań. Zapytać się tedy musimy: Czy ci ludzie, którzy wierzyli w boskie zadanie chrześcijaństwa, nie są wiarogodnymi? Czy życiem swem i śmiercią nie dali świadectwa prawdzie? Czy nie świadczą oni o tem, że słowa Mistrza z Nazaretu, choć je nie zawsze rozumiemy, skarbem są dla ludzkości nieocenionym? Czyż nie jest prawdą, że właśnie najmędrsi, najuczeńsi ludzie u kresu swych badań, dociekań, zdobyczy naukowych uczuwali dziwną jakąś tęsknotę wiary nadprzyrodzonej? A im więcej roztrząsać, badać i przenikać poczęli jej tajemnice niezgłębione, tem więcej ją podziwiać poczęli, tem więcej sercem całem do niej przylgnęli. Gdyby tajemnice wiary chrześcijańskiej sprzeciwiały się rozumowi ludzkiemu, z pewnością nie przyjęłoby ich tyle głów dzielnych tyle serc bohaterskich; nie byłyby wytrzymały próby ogniowej, doświadczenia wieków, byłyby ugrzęzły w bagnie drwin i pogardy, lub popadły w zapomnienie.

A one jednak żyją! Według słów Jezusowych: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“.

Kilka słów o t. zw. umiarkowaniu.

U nas wielu przyznaje, że plagę pijaństwa zwalczać należy, ale tylko drobny odsetek społeczeństwa zdaje sobie sprawę, że w tej wielkiej wojnie przeciw nowoczesnemu alkoholizmowi, *tej największej klęsce społecznej*, potrzeba broni niezawodnej, nowożytnej europejskiej, zwanej zupełną abstynencyą, że t. zw. umiarkowanie jest bronią przestarzałą, słabą, niedostateczną.

Poznały się na tem liczne narody kulturalne, jak Anglia, Skandynawia, Stany Zjednoczone Ameryki, częściowo i Niemcy, i przeszły pod sztandar zupełnej wstrzemięźliwości, tak, że dzisiaj wszystkie towarzystwa umiarkowane liczą wspólnie około 90.000 członków (podług Dr. Forela i biskupa Eggera), podczas gdy zastępy zupełnych abstynentów wynoszą przeszło 20 milionów.

Dlaczego uznano zupełną abstynencyę za najskuteczniejszy środek zwalczania alkoholizmu? *Dlaczego metodę umiarkowania zarzucono?*

Przekonano się, że i t. zw. *umiarkowanie*, a więc regularne, codzienne używanie kilku choćby szklanek piwa lub kieliszków wina:

1) *szkodzi organizmowi*, mianowicie, a) zmniejsza odporność przeciw chorobom zakaźnym, b) przedłuża chorobę, c) skraca życie,

2) obniża sprawność umysłową,

3) przyczynia się do zwyrodnienia.

Na wszystkie te tezy służę naukowym materyałem dowodowym, którego tu jedynie z powodu nakreślonych artykułowi granic rozmiarowych nie przytaczam.

Szczegółowiej zajmę się tylko kilku przyczynami a właściwie przeszkodami, dzięki którym rzeczywiste umiarkowanie nieomal nie istnieje. Te przeszkody, te **zapory umiarkowania** uzasadniają zarazem zupełną abstynencyę.

Ostoją nieumiarkowania są:

1) *Przesądy o przymiotach alkoholu.* Wielka część ludzi dotąd wierzy, że napój alkoholowy jest ich przyjacielem, dobrodziejem, doradcą, ich siłą, podporą, pociechą, radością, że jest dawcą szczęścia, że jest cudownem i uniwersalnem lekarstwem. Nie wiedzą zaślepieni, że to przyjaciel zdradziecki, który „pocałowaniem wszczepia w duszę jad, co ich będzie pożerać“, że to złodziej ich ciężko zapracowanego grosza, ich zdrowia, ich sił, ich rozumu, ich krwi serdecznej, że to jeden z głównych winowajców rozbiorów naszej Ojczyzny, to najgroźniejszy zaborca ziemi polskiej i ciemięzca ludu polskiego, to krzywdziciel nieludzki i kat dziesiątek tysięcy naszych kobiet i dzieci, to morderca dusz nieśmiertelnych, krwią Chrystusową odkupionych. O dobrodziejstwach alkoholowych świadczą na ziemi naszej setki przytułków, instytutów dla sierót i dzieci opuszczonych, szpitalów, więzień, domów poprawczych, zakładów dla obłąkanych, świadczą kości bielejące pod obcem niebem naszych wychodźców zamorskich.

b) Przeprowadzić zasadę umiarkowania w życiu nie dopuszczają, *zgubne zwyczaje towarzyskie*, zwyczaje picia. Wszak piją ludzie *przy każdej sposobności:* piją przed spoczynkiem, aby lepiej spać, piją wyspawszy się, aby otrzeźwieć, piją przed jedzeniem dla zaostrzenia apetytu, piją po jedzeniu „na strawienie“, piją przed pracą na wzmocnienie, piją po pracy na pokrzepienie, wynagradzają pracę i posługi kieliszkiem; piją na przywitanie, piją żegnając się, „na strzemiennego“; piją w szczęściu, piją w nieszczęściu, „oblewają dobry interes“, „zalewają robaka“, skoro się nie udał; piją, bo niedziela, piją, bo dzień roboczy; piją, bo słotno na dworze, piją, bo deszcz pada; piją, że się człowiek narodził, piją, że umarł itd. itd. Obok niedorzecznej mody picia z tych i tym podobnych tysięcznych tytułów pokutują tradycyjne *regulaminy picia.* Przepijanie do sąsiada stołowego, na które honorowo (!) piciem odpowiadać trzeba, picie duszkiem, niezliczone wznoszenie toastów, przy których, życząc sobie wzajem „na zdrowie“, pije się na chorobę, rywalizacya w brawurze picia, nieszczęsne przedewszystkiem t. zw. kolejki w kompanii, oto są granitowe filary alkoholizmu, o które rozbijają się najrzetelniejsze zamiary umiarkowania. Dzikie te zwyczaje, a niemniej przewrotne mniemanie, że przez picie okazuje się męstwo, a przez naleganie do picia gościnność, są jedną z głównych przyczyn rozwielmożnionego alkoholizmu społecznego. Używającego napojów zniewala przymus towarzyski do picia wbrew woli; każdy miernie pijący podtrzymuje tem samem zwyczaje alkoholowe; każdy zaś abstynent jest wolny od przymusu picia, *każdy abstynent jest żywym protestem przeciw barbarzyńskiej tyranii zwyczajów pijackich.*

c) *Ustawiczna podaż i reklama trunków* i cały potężny kapitalizm alkoholowy stanowią dalsze utrudnienie dla konsekwentnego umiarkowania. Wzmożona produkcya: niezliczone gorzelnie, browary, fabryki alkoholowe, wzmożona sposobność picia: restauracye, handelki, winiarnie, pałace piwne, kawiarnie, karczmy, szynki (w Galicyi 1 na 200 mieszkańców, wliczając kobiety i dzieci), rosnące jak grzyby po deszczu, bo prawo z r. 1910, ograniczające liczbę szynków pozostało na papierze, a od koncesyi udzielonych się roi — oto nowa zapora dla zachowania prawdziwej miary. Handelek ponętną wystawą sklepową tak przemożnie, tak uroczo zaprasza, przyjaciel tak serdecznie, tak czule nakłania, karczma swojską nutą i wódczaną wonią tak jakoś człowieka ciągnie, że niepodobna się oprzeć. Przecież wejść „na jednego“, to nie zaszkodzi, to nie grzech. Niestety, na jednym kieliszku nigdy się nie kończy i zwykle z głową ciężką, nie rzadko i chwiejną nogą wychodzi się z królestwa alkoholowego.

d) Tem trudniej w praktyce zachować prawdziwą miarę, ponieważ *właściwości psychologiczne* alkoholu, podobnie jak każdej innej trucizny narkotycznej (np. tytoniu, opium, morfiny) sprawiają, że im więcej narkotyku się używa, tem więcej się tegoż pożąda. Kto raz zasmakował w kieliszku, tego kieliszek trzyma przemocą. Stosuje się to już do wielu umiarkowanych, właściwie nieumiarkowanych, którzyby jednak nazwę „alkoholik“ uważali za śmiertelną obrazę. A cóż mówić dopiero o nałogowych pijakach! Czy i tym nieszczęśliwym damy radę umiarkowanego picia? Konia z rzędem temu, który zalecaniem umiarkowania nawróci pijakanałogowca. Dla tych nieszczęśliwców jedyną

dźwignią jest dożywotnia, zupełna wstrzemięźliwość. Uleczony pijak — najłatwiej w lecznicy dla alkoholików — zdoła wytrwać w abstynencyi, ale nie umie być miernym. Pierwsza szklanka jest dla niego zazwyczaj powrotem do pijaństwa. Podobnie ma się wielokrotnie rzecz z dziećmi, a nieraz i z wnukami alkoholików. Ich organizm dziedzicznie osłabiony, nie ma mocy, aby oprzeć się pokusie nadmiernego picia, skoro wogóle piją. Tym nieszczęśliwym i słabym braciom naszym podać dłoń, wlać w nich otuchę i siłę i wiarę w siebie przykładem naszej abstynencyi jest obowiązkiem naszym, jako katolików i polaków. Czyż damy się wyprzedzić w miłości bliźniego przez inne narody?

e) Wielką część winy za nieumiarkowanie ponosi *błędne określenie pojęcia „umiarkowany"*. Granica między umiarkowaniem a nieumiarkowaniem jest niesłychanie płynna. Każdy nawet nałogowiec notoryczny twierdzi, że nie pije „nad miarę". A w rzeczywistości całe legiony umiarkowanych dzisiejsza alkohologia nazwie już alkoholikami. W ich organizmie zaszły bowiem zmiany chorobliwe które się prędzej, czy później przejawią ciężką chorobą lub wcześniejszą śmiercią. Powoływanie się na wyjątki, które przecież w każdej dziedzinie zachodzą, nie wytrzymuje krytyki, wobec zgodnych wyników ścisłych obliczeń statystycznych i całej dotyczącej nowoczesnej nauki. Fiński prof. med. Pippingsköld oświadcza, że większa część ludzi, uważających się za umiarkowanych, gdyby mogła być obecna po śmierci przy naukowem zbadaniu serca, wątroby i nerek, poznałaby, że skróciła sobie życie. A sławny chirurg berliński prof. Kolnig, mówi, że alkoholizm przewlekły jest najbardziej rozpowszechnioną chorobą na świecie. Dr. M. Helenius: Kwestya alkoholizmu, str. 133 i 135. A zresztą, skąd się wzięli nałogowi alkoholicy, ciężar i zakała społeczeństwa? Odpowiedź prosta: rekrutują się z tych umiarkowanych. Póki świat światem będą umiarkowani przekształcali się — nieraz bezwiednie — w nieumiarkowanych. Tylko abstynent dożywotni ma pewność absolutną, że niestanie się mimowoli alkoholikiem, tylko on rozwiązał dla siebie kwestyę alkoholizmu.

Ks. H. Szuman.

Na wieś ze szkołą.

Dość często i dużo się mówi o najrozmaitszych metodach nauczania i wychowania, lecz nie zauważyłem, by rozważano kwestję wydobycia uczącej się młodzieży ze środowiska, w którem najstaranniej zastosowane najgenjalniejsze nawet metody, nie dają pożądanych rezultatów.

Czem jest dziś szkoła w kraju naszym — wiedzą najlepiej rodzice tych dzieci, które się w nich kształcą, lecz i pomimo to dla rodziców, mających dzieci w szkolnym wieku — wobec zgrupowania się i tak nielicznych lepszych zakładów naukowych po wielkich miastach, a więc w najdroższych centrach i często zbyt odległych, kłopot nielada stanowi kwestja kształcenia dzieci: dobrych zakładów naukowych tak mało, prócz tego przepełnione, drogie i dla większości niedostępne.

Bogatsi, naturalnie mają możność dać nauki i wychowanie dzieciom swoim w domu albo na czas ich kształcenia wyjechać do miasta. Mniej zamożni — to już jak się uda — nie mają dużego wyboru, a cóż dopiero ci, u których jest narazie w wieku szkolnym dzieci troje, albo czworo (czego im niemcy darować nie mogą) i na dobitkę przy trudnych warunkach materyalnych... tym pozostaje jeno cierpliwie znosić nie tylko rygorum średniowiecza i polityczno-policyjne dążenia szkół rządowych, albo cudackie kierunki prywatnych tak okrutnie wykoszlawiających i deprawujących dusze i umysły dzieci polskich... Dziś nas nie zadziwia fakt, że chłopcy piętnastu lat są już zniechęceni, zblazowani i znużeni do życia... bez woli, bez ideałów, zapału do pracy i bez wiary — a dziewczynki, mające dopiero 13 lub 14 lat, poczytują sobie za wstyd nie być uświadomionemi i rozumie się oczytanemi we wszelkie nowoczesne filozofje i utwory takich Wajningerów, Nietsche'ów, d'Anunziów, Grubińskich et tutti quanti, których dzieła wyziębiają gorące młode serca i zachwaszczają niezdrowem zielskiem jeszcze mało odporne, bezkrytyczne i zapalne świeżutkie umysły, rujnując wszelkie w nich ideały, gasząc lepsze porywy i wartość życia, nie dziw więc, że wobec tego tak dużo tej młodzieży kończy na apatji, histerji, a przy zetknięciu się z życiem właściwem, jego szarzyzną albo jakąś katastrofą życiową, już nie mają ani sił, ani woli do mężnej walki i coraz częściej zwiększają liczbę samobójstw małoletnich, albo rzucają się bezprzytomnie w modne „ausleben", dopuszczając się nierzadko czynów karygodnych — i co jeszcze w tem wszystkiem najsmutniejsze, to fakt, że nawet w samem życiu rodzinnem ta dziatwa i młodzież częstokroć oparcia nie znajduje, bo i tam już pobłaż-

liwem lub zgoła obojętnem okiem na tę chorobliwą emancypacyę patrzeć poczęto bez troski dania lepszego przykładu i wpojenia zasad zbawiennych.

Tymczasem kochana nasza Europa zestarzała się mocno; polityką fałszu i obłudy upijała się zadługo, maluczko — a w stan niebezpiecznego delirjum wpadnie . . . My zaś, osaczeni, jak w matni, przez trzy narody — na trzy części rozdzieleni nie stanowimy dla nich nic ponad proste pionki w ich grze hazardowej. Tu na kresach, na domiar złego, jeszcze i ci, z którymi, jak z braćmi dzieliliśmy przez tyle wieków dolę i niedolę, też od nas się odwracają, a jako najbliżsi wiedzą kędy nas najskuteczniej ugodzić można... A że jesteśmy nieprzygotowani do możliwych wielkich zmian w Europie, przekonaliśmy się najwymowniej, jako samo widmo wojny wywołało omal nie panikę i groźne klęski w Galicyi, okazując jednocześnie zupełną bezradność naszą i brak orjentacji w położeniu, przyczem nagle stanęliśmy z trwogą przed zagadnieniem: „To be, or not to be?!“ (Być lub nie być).

A być możemy jedynie przez silne na duszy i ciele nowe pokolenia, pojmujące wyraźnie swe obowiązki względem narodu swojego i mocne przywiązane do ziemi praojców. Naszem zatem najpilniejszem i świętem zadaniem dać krajowi tych ludzi, którzy na barkach swoich powinni udźwignąć ogromny ciężar odrodzenia w tak fatalnych warunkach znajdującego się kraju i narodu... Dać musimy więc tym młodym pokoleniom najlepsze i najzasobniejsze środowisko, by całą pełnią płuc i serca się rozwijały, rosły, potężniały do spełnienia sławnego i wielkiego zadania.

Przekonaliśmy się, jak szkoła, miasto, a nawet często i rodzina nie dają możności należytego i godziwego kształcenia i wychowania... Nawet młodzież sama, dzięki bankructwu prądów materjalistycznych, zorjentowała się, iż kroczy mylną drogą i jęła się pracy nad wyzwoleniem z tej niemocy, przyczem idzie pod sztandarem takiego mistrza odrodzenia młodzieży, jakim jest uczony szwajcarski Fr. Foerster. Nikt dotąd chyba tak prosto, otwarcie i serdecznie do niej nie przemówił, a co zatem idzie — i skuteczniej.

Ale młodzież — jest młodą i łatwo zboczyć, zbłądzić lub pokusom uledz może — potrzebuje poparcia i opieki... więc wzamian trudzenia się w odnajdywaniu jakichś filozoficznych systemów i metod kształcenia i wychowania, o czem tyle rozprawiamy, dajmy jej najpierw zdrowe środowisko dla moralnego rozwoju i celowej pracy, to jest, mówiąc krótko, **przenieśmy szkołę do wsi** — do tej samej polskiej wsi, od której dziś gromadnie uciekamy i — o hańbo, stajemy się nawet czasem sprzedawczykami tej naszej ojcowizny. Skądże się ma wziąć potem u dzieci naszych przywiązanie do kraju, t. z. patryotyzm? Przecież pojęcie o kraju i ukochanej ziemi rodzinnej zaszczepia się i rozrasta przez zżycie się i zapoznanie z tą ziemią, z jej całą krasą i bogactwem oraz niedolą i męką.

Nie skąpmyż i dajmy tej dziatwie naszej przestwór pól i łąk. Pozwólmy jej odświeżać swój umysł, śród zajęć nauką, w gajach wesołych lub żywicznej woni lasu. Nie krępujmy jej wzroku ścianami miejskich murów, obwieszanymi szyldami reklamowymi i okopconymi dymem fabryk. Odsłońmy jej szerokie widnokręgi — niechaj wzrok swój rozwija i topi w przeźroczach błękitu, a zamiłowanie do barw kształci na jutrzenkach i zachodach słońca. Tęcze, pioruny, burze, nawałnice — o zagadnieniach bytu ich mówić będą, a poszum i szmer falujących zbóż, śpiew ptaków — duszę jej rozśpiewają... pszczoła i mrówka da przykład pracy dla społeczeństwa... Na wsi — wszystko: rozwijanie się pączka, roślinki, kwiatu; każde stworzenie lub zjawisko przyrody — ściąga na się uwagę dziecka, zastanawia, do obserwacji zmusza i umysł przysposabia, rozwija zdolność zachwytu, podziwu — kształcąc jednocześnie umysł, serce i estetyczne poczucie. I im więcej nauczy się dziecko zachwytu i podziwu natury, tem mocniej utrwali ono w swej duszy twarz ojczyzny — te krajobrazy rodzime a swojskie... dokądby go potem los nie wygnał, z całą serdecznością odzywać się będzie to wielkie ukochanie.

Wracając do szkoły na wsi, nasuwa się nam mimowoli pytanie, co w tej sprawie zrobiło społeczeństwo nasze — nie jednostki... Otóż rzecz ma się tak mniej więcej: społeczeństwo u nas stworzyło moc wszelakich instytucji finansowych, naukowych, filantropijnych, teatry, muzea, towarzystwa wyścigowe, syndykaty gorzelnicze i cukrownicze, budowało pałace, które poszły w ręce obce... pomyślało o rozmaitych kapitalnych meljoracjach i uszlachetnianiu ras bydła i zwierząt, przyczem pękła z tego powodu niejedna piękna fortuna, ale to samo społeczeństwo dotąd nie pomyślało skutecznie o jednej najbliższej i najżywotniejszej swej sprawie — o uszlachetnieniu i uzdro-

wieniu naszej młodzieży... swoich spadkobierców — nie stworzyło dobrej szkoły, przeciwnie zaś przekazało w wielu bardzo wypadkach niepożądane wady.

Skoro stać nas było na to wszystko, ba, powiem więcej: stać nas na zbytki w rodzaju chociażby polowań na niewinne słonie, nosorożce, drzemiące krokodyle, Monte-Carlo, na stadniny (wyścigowe) i zamorskich dżokejów, na wagony róż z Nicei, na bal, gdzie w jeden wieczór wypija się przeszło za tysiąc rubli samego szampana, to nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż stać nas i na danie godziwych i jaknajlepszych warunków rozwoju i kształcenia naszych młodych pokoleń. Tego się domaga nasza sprawa narodowa i jej mocno zagrożony byt. Na ratunek podążyć mają nie pojedyńcze osoby, lecz całe społeczeństwo powinno utworzyć specjalny fundusz oświaty narodowej i organizować całą sieć takich szkół-internatów na wsi, wedle zapotrzebowań danej okolicy i dostępnych dla rozmaitych warstw społeczeństwa. Tak dużo sprzedaje się obecnie majątków na parcelację z siedzibami, a nawet rezydencjami pańskiemi, gdzieś niedaleko miast i kolei położonych; takie siedziby z parkiem, ogrodem i kawałem gruntu łatwo mogą być wydzielone ze sprzedającego się majątku i przekształcone na szkołę. Internat na wsi, posiadając warunki zdrowotniejsze i tańsze, z doskonałym personałem pedagogicznym, z komfortem najnowszych udoskonaleń z dziedziny poglądowego nauczania, odczytami przez gramofon, z demonstracjami historji, literatury i nauk przyrodniczych przez kinematograf, z dobrą wyborową bibljoteką, skautem, sportami, do tego ciągła łączność i obcowanie nauczycieli z uczniami, stworzyłoby w każdym takim internacie znakomity zespół, który przy jakiej chcąc metodzie, byleby uczciwie i dbale zastosowanej, zawszeby dał najlepsze rezultaty. Przypuszczam, że i dla nauczycieli praca na wsi, śród zdrowej atmosfery i wesołej dziatwy byłaby znacznie zdrowszą i sympatyczniejszą.

Bolesław Tomaszewicz.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy".

Ks. Dr. St. Spis. Kraków 40 k., p. M. Wawro Radochońce 2 k., ks. Gajewski Nowy Sącz 30 k., p. M. Motyka Grębów 2 k., ks. Julian Lewicki Żółkiew 4 k., p. Marya Markowicz Brzóza Król. 4 k., Spółka oszczędności i pożyczek w Bziance 10 k., p. Z. Opydowa Wadowice 5 k., p. Cz. Kamieński Kraków 2 k., ks. M. Lupa Ryczów 4 k., Kasa Rady powiatowej Brzeżany 100 k., p. Józef Raś Odrzykoń 3 k., p. F. Gumółka Wieliczka 4 k., p. St. Cicimirski Strzyżów 1 k., L. Patryn Brzeżany 4 k., p. Prof. J. Tretiak Kraków 5 k., p. Jan Pataky Kaczvin (Węgry) 3 k., A. Górzecka [illegible] k., p. H. Strzelbicka Jasło 8 k., Gmina Kłodna 4 k. 80., p. Fr. Słysz Nowosielce 4 k., p. Jan Madeyski Parchocz 10 k., Gmina Korczyna 10 k., Stow. pożyczkowe „Wzajemna Pomoc" 12 k., p. Piotr Fic Wadowice 5 k., p. Mateusz Janusz Mokra strona 4 k., Gmina Krościenko wyżne 10 k., p. St. Szancerowa Kraków 5 k., p. M. Mikulińska Lwów 10 k., p. Jan Białas burmistrz Rymanów 10 k., ks., A. Gryziecki Lwów 10 k., p. M. Czosnowski Ożomla 5 k., p. Rotmistrz A. Rozwadowski Złoczów 20 k., p. B. Osińska Beńkowa Wisznia 2 k., p. Tomasz Jankowski Busk 2 k., ks. Zemanek Lipowa 10 k., p. Naczelnik Gminy Jaworsko 4 k. 71 h., ks. St. Golonka Brzeziny 5 k., p. T. Serwatowski Bucniów 2 k., pp: S. i A. Sołtyscy Młażnica 5 k., p. A. Marksen Czernielów 5 k., p. Balicka Wykoty 10 k., ks. Władyka Przysietnica 5 k., p. M. Miączyńska Jaśniszcze 50 k., ks. W. Sołtysik Szlęzaki 15 k., p. Świst Kąkolówka 2 k. 14 h., p. Jan Hydzik Sanok 12 k., p. Jan Babczyszyn Łoszniów 2 k., p. Antoni Wojtaszek Mirocin (ze składek) 6 k., ks. kan. Jan Chęciński Lwów 10 k., p. Wł. Krawczewski Stanisławów (Dyrekcya skarbu) 2 k., Kasa Wydziału powiatowego Jaworów 50 k., ks. Jan Dąbrowski Rakowiec 10 k., ks. Wincenty Kałucki Dobrotwór 1 k., ks. J. Majkut Proboszcz Stojanów 3 k., p. M. Nogaj Blizne 10 k., p. hr. Tarnowska Śniatynka 10 k., ks. Dr. Bronisław Karakulski Przemyśl 12 k., ks. Tereszkiewicz Tarnawa górna 5 k., ks. Jakób Gumułka Michalcze 10 k., p. J. Baraniecki Czernelica 10 k., p. Radoszowski Nadwórna 5 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem

Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.